

№ 7.
18
5 Lutego
1909 r.



Rok III.
Czwartek
3

MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane.

TRZEŚĆ. I. Bóg w Trójcy Świętej Jedyny. Dowody istnienia Pana Boga. Początek i jedność rodzaju ludzkiego świadczy o istnieniu Pana Boga. (C. d.) — II. Pismo Święte. Nowy Testament. Ewangelia według Świętego Mateusza. Uwagi do rozdziału XIII. (c. d.) — III. Niepokalana Marya Matka Boga. Marya ofiaruje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej. — IV. Dzieło Miłosierdzia. Historia Maryawitów. (C. d.)

Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.
Za granicą — rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.
Cena pojedynczego numeru kop. 10.

== Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej. ==

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika „MARYAWITA“
Łódź, ul. Franciszkańska N. 27. Telefonu N. 12-73.
Kantory pisma w Warszawie: ul. Czerniakowska N. 96, telefonu 107-83.
ul. Karolkowa N. 2, telefonu N. 143-70.
w Lublinie na Czwartku dom Listosa, przy kaplicy Maryawickiej.

Redaktor i Wydawca Ks. JAN KOWALSKI, Maryawita.

Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi. Franciszkańska 27

Jan Kowalski



MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Początek i jedność rodzaju
ludzkiego świadczy o istnie-
niu Pana Boga.

II.

Fakta i argumenta przemawiające za
transformizmem.

(C. d.)

Względy filozoficzne i doktrynalne.—
Niektórzy z pomiędzy zwolenników ewo-
lucyi, i to z umiarkowanych i szanują-
cych doktryny tradycyjne, umyślili zebrać
i na korzyść teoryi ogólnej zapisać pewne
uwagi i względy, które choć nie należą
do porządku nauk empirycznych, mają
przecie z ich stanowiska rzeczywistą wa-
gę i znaczenie.

Doktrynę, utrzymującą szereg two-

rzeń stopniowych, bezpośrednich, bardzo
trudno pogodzić z autentycznymi od-
kryciami geologii i paleontologii: z fak-
tem, że fauny i flory powoli, nieznacznie
się odmieniały, postępując stopniowo co-
raz wyżej, i podobnie jak same gatunki,
jakoby z sobą się zlewają;¹⁾ z tym szere-
giem stopniowych objawów życiowych,
ciągnącym się wzdłuż niezmierzonej prze-
strzeni okresów tellurycznych, bez żadne-
go kataklizmu powszechnego, który wy-
magał bezpośredniego wdania się Stwo-
rzyciela. Jak wytłomaczyć te niezliczone
gatunki pośrednie, z góry przeznaczone na
zagładę, po dłuższem lub krótszem na wi-
downi świata ukazaniu się? Jak wytłoma-
czyć tyle kart przekreślonych, wymaza-
nych, przedartych w księdze przyrody,
jeśli to ma być księga, bezpośrednio ręką
Boga napisana? „Dziwnem zaiste byłoby
to przypuszczenie, jakoby Stwórca, niezad-
owolony z dzieła swego, miał je po czę-
ści niszczyć, potem znowu zaczynać i zno-
wu niszczyć, za każdym zniszczeniem i od-
nowieniem je ulepszając... A z drugiej
strony, czyż nie jest to rzeczą pewną i do-
wiedzioną, że w przyrodzie nic się nie zja-
wia nagle, od razu pełne i skończone, że

1) Ob. La Controverse, octobre 1884.

nie się nie poczyna w stanie dorosłym, ale raczej każda rzecz zaczyna się od stanu niemowlęctwa i zarodu, aż później dopiero dochodzi do stanu doskonalszego?¹⁾

W samej Księdze Rodzaju, w pewnych wyrażeniach i w całej osnowie pierwszego rozdziału tej Księgi, niektórzy upatrują prawdziwą jakoby przemianę gatunków. Ktokolwiek,—powiada Naudin, znakomity przyrodnik,—odczyta z umysłem wolnym od uprzedzeń opowiadanie Mojżeszowe o stworzeniu, ten uzna, że cała, od początku do końca, kosmogonia Biblii jedną jest tylko teorią ewolucjonistowską, że zatem Mojżesz prawdziwie był przodkiem Lamarck'a i wszystkich transformistów nowoczesnych.²⁾ Szkoda tylko, że inni w opowiadaniu biblijnym odkryli jasno, zdaniem ich, wyrażoną naukę o niezmienności gatunków. Jest to dowód, jak mało można polegać na takich, zgoła osobistych, subtelnym i naciąganych wykładach, jaką zwłaszcza byłoby nierozwagą podawać je za wykłady uznane i zatwierdzone powagą Kościoła, choćby tylko na przypadek potrzeby, „w razie gdyby postępy nauki doprowadziły nas kiedy do konieczności tłumaczeń tekstu Mojżeszowego w znaczeniu transformistowskim“.

Łatwiej już i zgodniej ze zdrową krytyką, możnaby w tekstach heksamerycz-

1) Trudno wątpić o tem, że istniał związek między tworami kambryjskimi a sylurskimi, między sylurskimi a dewońskimi, między tymi ostatnimi a węglowymi, między węglowymi a permskimi, między permskimi a istotami, jakie napotykały, przystępując do badania czasów drugorzędowych. Wszystkie okresy łączą się między sobą, nie przez okazy pojedyncze, wyjątkowym sposobem zachowane, ale przez flory i fauny całkowite. (Gaudry, Les enchainements du monde animal).

2) Przytaczamy naprzykład jeden tego rodzaju dowód egzegetyczny. Według opowiadania Mojżeszowego, stworzenie roślin, od ziela aż do drzewa owocowego, dokonano się jednym razem, w jednym okresie. Geologia zaś bezwarunkowo dowodzi, że główne gromady królestwa roślinnego ukazywały się stopniowo, z przerwami długimi, w okresach niezmiernie od siebie odległych. Jedyny sposób pogodzenia Biblii z przyrodą jest ten, że przyjmujemy stworzenie typów pierwotnych, które się kolejno i stopniowo przekształciły. Ob. Revue scientifique, 5. mars 1875.

nych Doktorów i Ojców Kościoła wykazać niejedną punkt, schodzący się na pozór z ogólnym pojęciem ewolucji; w każdym razie jednak trudnoby było upatrywać w nich teorie systematyczne, w rodzaju tych, jakie w naszym wieku są układane i ogłoszone.

W wiekach średnich, doktryna ewolucyjna miała przedstawicieli swoich wśród najślawniejszych teologów, wśród mistrzów filozofii chrześcijańskiej. Albert Wielki przyjmuje ją wyraźnie co do królestwa roślinnego; co większa, scholastyka ze świętym Tomaszem uczy, że każdy zaród zwierzęcy naprzód „informowany“ czyli ożywiony jest duszą roślinną, że w tym stanie jest organizmem nieokreślonego jeszcze gatunku, ale żyjącym jedynie życiem roślinnym; że do rzędu zwierzęcia wówczas dopiero wstępuje, gdy po odpowiednim rozwinięciu stanie się zdolnym do rozwinięcia duszy zwierzęcej. Mamy tu więc bardzo rzeczywisty i silnie zaznaczony transformizm, skoro według tej nauki, organizmy przechodzą z „rodzaju“, żyjącego życiem czysto roślinnym, w „rodzaj“ ożywiony pierwiastkiem zmysłowym i żyjący życiem zwierzęcym, a zatem z okazu jednego królestwa rozwijają się w okaz drugiego.

Ale i na tem jeszcze nauka szkoły nie poprzestaje. Uczy ona ze św. Tomaszem,¹⁾ że zarodek człowieczy dwoma stopniami przechodzi przez dwa królestwa niższe: przez pewien czas ożywia go dusza roślinna; później, gdy organa ciała dostatecznie się rozwiją, ożywiony jest duszą zwierzęcą; nakoniec, gdy już organizm dojdzie do należnego stopnia doskonałości, mocą bezpośredniego wdania się Boga, mocą osobnego stworzenia, otrzymuje du-

1) In generatione animalis et hominis, in quibus est forma perfectissima, sunt plurimae formae et generationes intermediae. Anima igitur vegetabilis, quae prior inest, cum embryo vivit vita plantae, corrumpitur et succedit anima perfectior, quae est nutritiva et sensitiva simul, et tum embryo vivit vita animalis. Contra Gent. I. II. c. 89.

Embryo, antequam habeat animam rationalem, non est ens perfectum, sed in via ad perfectionem. De potentia, c. III, a. 9, ad 10—m.

sze duchowną i staje się compositum—złożeniem człowieczem. W tej chwili dopiero sprawdza się piękne określenie św. Bonawentury: *Dicendum, animas creando infundi et infundendo creari*. Zapewne, że ten sposób stopniowego rozwoju niebardzo jest podobny do teorii nowoczesnych: „formy pośrednie“ scholastyki nie odpowiadają gatunkom ściśle określonym, nie stanowią istoty zupełnej, są tylko jakoby drogą do rzeczywistego i ostatecznie rozwiniętego gatunku: *sunt viae ad speciem*. Z tem wszystkim jednak, — mogliby tu powiedzieć zwolennicy ewolucyi, — myśl zasadnicza naszego systemu z zadziwiającą śmiałością w tych formach pośrednich się objawia. Byłby to tryumf wspaniałej naszej hipotezy: organizmy pośrednie, formy przejściowe przedstawiają ewolucyę ku gatunkowi: *viae ad speciem*. Taki proces rodzajów embryogenicznych, uwieńczonego stworzeniem duszy ludzkiej, uderzające nosi na sobie podobieństwo z pasmem ewolucyi przyrodniczej. Ci, którzy przyjmują tę opinię scholastyczną, dają dowód dziwnej niekonsekwencji, gdy potem zatykają sobie uszy na samo wspomnienie transformizmu, i słusznie można by im zarzucić pytanie, dla czego to, co według nich spełnia się w żywocie macierzyńskim, nie byłoby mogło, *mutatis mutandis*, spełnić się w szerokim łonie przyrody, na mocy początkowych, szczególnych praw, przez Stwórcę ustanowionych?

Jest to prosta analogia, którą tu dla większej dokładności zaznaczamy, jako rodzaj argumentu *ad hominem*, którymby transformizm mógł się bronić przeciwko teologom, zbytnio do gorszenia się z niego pochopnym.¹⁾ Większe tu prawo ma-

¹⁾ Podobieństwo to między scholastyczną o żywieniu ciała ludzkiego doktryną a teorią ewolucjonistowską zwróciło na siebie uwagę i pobudziło ciekawość umysłów głębiej myślących. Uczony teolog, O. Hilary, uznaje, że transformizm mógłby rzeczywiście powoływać się na naukę św. Tomasza o duszach, jedna po drugiej następujących. Z drugiej strony, trudno przypuścić, by płód nie żył życiem własnym, odrębnem od życia matki. Elias Blanc, jeden z najgruntowniejszych znaw-

ją do głosu powagi naukowe. „Trudno zaprzeczyć,—tak mówi Quatrefages o Darwinie,—że w tym wielkim wysiłku wielkiego umysłu musi być coś nie tylko pełnego, ale i poważnego, kiedy zdołał pociągnąć za sobą nie tylko pospólstwo, ale i ludzi takich jak Hooker, Huxley, Vogt, Lubbock, Brandt, Philippi, Haeckel, Lyell i tylu innych“. Wymienieni wszyscy są darwiniści; ale i transformistów niezależnych nie mniejsza jest liczba, i co do nauki i zdolności, powaga ich w niczem tamtym nie ustępuje.

III.

Fakta i dowody przeciwne transformizmowi.

Fakta i dowody paleontologiczne i geologiczne.

Jak z jednej strony zaprzeczyć niepodobna, że ogólne zebranie i syntetyczna znajomość historii tej ziemi na pozór sprzyja hipotezie transformistowskiej, tak z drugiej strony równie niezaprzeczoną jest prawdą, że analityczne, głębiej wnikające, a zatem i bezpieczniejsze badanie każdego z osobna okresu tellurycznego do wprost przeciwnych wniosków prowadzi. Nie możemy tu wchodzić w niezliczone, szczupłym ramom tego zarysu naszego nieodpowiednie mnóstwo szczegółów, jakichby podobny przedmiot wymagał; ale przytoczymy jeden przykład uderzający, który za wszystkie szczegóły wystarczy.

Joachim Barrande, jeden z naj-

ców filozofii scholastycznej, „w przyjęciu tej czy tamtej opinii równie widzi niebezpieczeństwo,“ i stawia doktrynę pośrednią. Zdaniem jego, zaród od pierwszej chwili ożywiony jest pierwiastkiem nie tylko roślinnym, ale i zmysłowym, aż potem dusza duchowna, stworzona od Boga, na miejsce jego następuje, gdy ciało już stanie się zdolnym ją przyjąć. Lecz takie rozwiązanie trudności powiększa. Zawsze bowiem proces płodu ludzkiego, choć według tej teorii zwolniony od ewolucyi pierwszej (z formy roślinnej w formę zmysłową), podlegałby drugiej (od duszy roślinno-zmysłowej w duchową), przedstawiając zatem prawdziwie kapitalny przykład transformacji, z którego można by nawet zupełnie błędne wnioski wyciągnąć, powołując się nań w ważnej kwestyi utworzenia ciała pierwszego człowieka.

większych paleontologów tego wieku, kładący na czele tego pisma swego ten nagłówek, któremu nigdy kłamstwa nie zadał: „Na własne oczy widziałem,“ całe życie swoje strawił na badaniu widokregu stratygraficznego,¹⁾ choć szczupłego, ale pierwszorzędnego, przedstawiającego co rzadko się zdarza, szeregi pokładów całkowite, widocznie i niezaprzeczenie jeden od drugiego odrębne i jeden nad drugim leżące, z których wprawne oko uczonego, w języku dziś już dostatecznie wiadomym, umie wyczytać pierwsze fazy życia w głębi mórz pierwotnych. Otóż uczony ten, w dziele swoim O systemie sylurskim Czech środkowych, pisanem z wielką znajomością rzeczy i z równie wielką dobrą wiarą, wystosował przeciw hipotezie transformistowskiej następujący szereg bardzo silnych zarzutów, których nikt dotąd nie rozwiązał:

Nagle, bez żadnych wiadomych form przejściowych lub poprzedników, ukazanie się całkowicie już organicznych trylobitów fauny pierwszorzędowej; także ukazanie się, również od samego początku dobrze uorganizowanych głowonogów fauny drugorzędowej; także wreszcie ukazanie się ryb ganoidowych i plakoidowych, pod koniec fauny trzeciorzędowej.

Na trzysta pięćdziesiąt form trylobitów, z najpilniejszą uwagą zbadanych, — z niektórych gatunków więcej niż sześć tysięcy okazów przeszło przez jego ręce, — dziesięć tylko nosi na sobie ślady niejakich odmian; drugie trzysta czterdzieści okazuje niezmienną tożsamość przez cały niezmierny przeciąg czasu istnienia ich gatunkowego. Mało tego; sameż one rzadkie odmiany, jakie sprawdził, nie zacierają charakteru gatunku i w końcu znikają, kiedy przeciwnie, według teorii transformistowskiej, powinnyby coraz silniej się uwydatniać.

Przez cały niezmierny przeciąg

czasów sylurycznych, ani jeden z trzechset pięćdziesięciu gatunków trylobitów czeskich nie nadaje się do tego, by mu można przypisywać utworzenie, drogą transformacji, nowej, odrębnej i trwałej formy gatunkowej.

Podobne wnioski logicznie wywiedli, naukowo stwierdzili: Davidson, Carruthers, Pfaff, Gosselet, Grand' Eury, co do głowonogich, bezgłowych, ramionowców (brachiopoda) formacji sylurskiej, co do fauny dewońskiej w nizinie belgijskiej, co do płazów z początków formacji tryasowej, co do trąbowatych z końca trzeciorzędowej, co do wielu roślin kopalnych z okresu węglowego, kredowego itp.¹⁾

Podobieństwo form, ciągłość budowy w następujących po sobie szeregach gromad organicznych, w rzeczywistości bynajmniej nie odpowiada wymaganiom teorii genealogicznej. Porządek przemian stopniowych i postępowych, jak go sobie układa ta teoria, zgoła się nie zgadza z istotnym porządkiem chronologicznym, jak go wykazują spostrzeżenia paleontologiczne (Agassiz). Gatunki, klasy, rzędy zjawiają się jednocześnie na szerokich widokregach geologicznych. (Pfaff.) Między hipotezą a faktami oczywista zachodzi niezgodność.

Formy przejściowe, gatunki pośrednie, jakich wymaga teoria, nigdzie się nie znajdują, kiedy przeciwnie, według teorii, powinnyby się znajdować w liczbie nieskończenie większej niż gatunki ostatecznie rozwinięte. Nigdzie nie napotkano śladu istoty niedokończonej, niedoskonałej w rodzaju swoim, jeszcze „się stają-

1) „Dwadzieścia i pięć lat już badam widokregi kopalne niziny belgijskiej, pilnie je oddzielając jeden od drugiego. Dotąd jednak nie znalazłem, ani co do czasu ani co do kształtu, rzeczywistego przejścia między dwoma typami ściśle określonymi.“ (Gosselet). — „Rzecz pewna, że świadectwo flor kopalnych, w ogólnej summie swojej, przeciwne jest doktrynie rozwoju ewolucyjnego rodzenia.“ (Carruthers). — Z jednej strony, wszystkie fakta świadczą za stworzeniem odrębnym; z drugiej strony, równie jasno świadczą przeciw transmutacji.“ Grand' Eury. Ob. Revue scientifique, avril 1879.

1) Płaskowzgórza mające 2,400 kilometrów kwadratowych rozciągłości, w Czechach środkowych — Ob. Revue des questions scientifiques, juillet 1889.

cej,“ opatrzonej w organa dopiero się rozwijające i rzeczywiście przejściowe. Że takie dokumenta, konieczne przecie według transformistów, nigdzie się nie znajdują, jest to fakt; zasłaniać się przeciw temu faktowi niedostatecznością zbiorów i poszukiwań geologicznych, eskontować w ten sposób, na rachunek hipotezy swojej, hypotetyczne poszukiwania i odkrycia przyszłości, to już tylko wybieg dziecinny.

Należy zresztą zaznaczyć i to, że lubo z każdej formacji dotąd znamy tylko pojedyncze szmaty, takich szmatów przecie posiadamy wiele we wszystkich częściach świata: zaludnienie organiczne jest jednakowe, wszędzie spotykamy te same nagłe zjawiania się gatunków gotowych, tę samą nieobecność kształtów przejściowych. Nakoniec, obok typów pośrednich, dotąd odkrytych, lub jeszcze, jak obiecują transformiści, odkryć się mogących, znajdują się także, zawsze się

znajdzie wiele typów błędnych, których pochodzenie zupełnie jest niewytłomaczalne; a i między samymi typami przejściowymi mamy takie, które rzeczywiście są przejściowymi co do kształtu, ale bynajmniej nie co do wieku (jak naprzykład typ Gyroceras, stanowiący formę pośrednią między Nautilus'em (łodziakiem) a Litni'ami ale dużo późniejszy od nich obu).

Podobnie i nierówność ewolucyi w czasach pierwszorzędowych i drugorzędowych wcale nie stwierdza rzekomych skutków walki o byt. Paleontologia dowodzi, że mogło się także dzieć przeciwnie. Wiele istot, z najsilniejszych, przemijające tylko miały królowanie, gdy przeciwnie maluczkie przeżyły je. Siła długowieczności istot niższych zasadza się po części na samejże ich słabości. (Gaudry).

(C. d. n.)



Pismo Święte.

N O W Y T E S T A M E N T.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału XIII.

(C. d.)

Przed uczniami, otwiera duszę swoją, i prawda z niej pełnym potokiem na nich się wylewa, pełna rzewnego uczucia i namaszczenia: wobec Doktorów, biegłych w Piśmie a chytrych, powołuje się na pisma, zawstydzają ich, z logiką niezwykłą zbijając podstępne ich zarzuty, i uporną ich złą wiarę brzemieniem kłatwy swojej przygniata; ludowi wyklada naukę swoją pod zasłoną przypowieści.

Krasomówstwo żydowskie kochało się w tym rodzaju obrazowym. Głośniejsi rabinowie słynęli z przypowieści i sentencji swoich. Każdy naród ma w piśmiennictwie własnego ducha swego: Hindusi mają baśni i fantastyczne opowiadania swoje; Grecy i Rzymianie, dyalogi i bajki swoje; Żydzi mieli swe przypowieści i przysłowia.

Jezus, obierając ten sposób naucza-

nia ludowego, taką mu nadał prostotę, i prawdę, i trzeźwość, i urok, na jakie nikt drugi, ani przed Nim ani po Nim, się nie zdobył. Większa część przypowieści Jego wyryła się w pamięci ludzkiej; piękno absolutne znalazło w nich swój wyraz: wszystko człowieczeństwo zna je i podziwia, dziecko je sylabizuje i mąż dojrzały je rozważa; prostaczek je rozumie i myśliciel znajduje w nich światło nieskończone.

Przypowieść z natury swojej zasada się na podobieństwie, mającym na celu ułatwienie zrozumienia rzeczy niewidomych, niematerialnych, niełatwych do wypowiedzenia lub trudnych do pojęcia, przez porównanie ich do rzeczy zmysłowych, materialnych, każdemu łatwo przystępnych.

Podstawą jej symbolizm, harmonia, hierarchia wszech rzeczy.

Wszystkie istoty do pewnego stopnia są między sobą podobne, i schodzą się w pewne, mniej lub więcej blizkie pokrewieństwo czy powinowactwo. Wszystek świat nosi na sobie znamię i wyobrażenie Boga, jedyne źródła pochodzenia swego; i znowu, w samym obrębie wszechświata, istoty mniejsze noszą na sobie znamię i wyobrażenie większych, których są tylko zarysem i jakoby pierwszą próbą. Ciało jest na podobieństwo duszy; instykt zapowiada wolną wolę. Natura materialna jest symbolem świata duchownego; niebios opowiadają chwałę Boga; przestrzeń, niezmiernoność Jego; tchnienie wiatru, Ducha Jego; światło, piękność Jego; a czas wciąż ruchomy, wieczność niewzruszoną.

Im szerszą jaki umysł ma objętość, im lepiej ogarnia ogół rzeczy, tem głębiej też przenika jedność, ukrytą pod pozorną różnorodnością rzeczy, tem obfitem będzie w porównaniu.

Natura ludzka, w złożonej istocie swojej streszczająca wszystkie żywioły, i królestwa przyrody, i światy, szczególną posiada władzę dostrzegania analogii i podobieństwa. Bóg wszystko widzi w jedności Słowa swego, przez które

wszystko się stało; duch niematerialny ogarnia wszystko w pojęciach, które o tyle będą więcej proste i ilość ich tem mniejsza, im wyższego rzędu jest samże duch, który je posiada; człowiek, poznający rzeczy za pomocą wyobraźni i zmysłów, tego co jest Boskie, duchowe, niewidome, nie zdoła inaczej zrozumieć, jedno za pośrednictwem rzeczywistości materialnej. Zdaleka i nie wyraźnie upatruje Boga przez rzeczy stworzone, w których potęga i mądrość Stwórcy się odbija; przez duszę swoją poznaje świat duchowy, a samą duszę swoją przez materię, którą ożywia, i na której znamię swoje wyciska.

W takim znaczeniu i rozumieniu, umiejętność przypowieści nie jest już właściwością wyłącznie żydowską, jest raczej naturalnem i wszystkiemu człowieczeństwu wspólnem użyciem władz umysłowych, i normalnym umysłu ludzkiego sposobem poznawania.

Najszerszem polem, na jakim allegorya rozwijać się może, jest stosunek między Bogiem a stworzeniem, między duszą a Bogiem. Narody takie, jak Hindusowie i Grecy, niżej pod tym względem stoją od Semitów, a w szczególności od Żydów, dla tego, że przez panteizm swój w jedno miesząc stworzenie i Boga, tem samem zniósł właściwy między nimi stosunek, gdy przeciwnie ci drudzy, ściśle trzymając się pojęcia różności Stwórcy od dzieł wszechmocności Jego, zachowali przez to nienaruszony skarb zachodzących między nimi analogii. Poezya tamtych wyrodziła się w kolosalne i niedorzeczne legendy; poezya tych drugich utrzymała się w zdrowej i czerstwej sile prawdy. Żydzi nie przypisywali światu przymiotów Boga; zrozumieli małość tego wielkiego wszechświata, i w nicestwie jego umieli wyczytywać niezbadaną wielkość Nieskończonego.

Obierając więc dla nauczania swego kształt przypowieści, Jezus stosował się do samegoż zasadniczego prawa umysłu ludzkiego, prawa najwłaściwiej odpowiadającego naturze i nauczyciela i uczniów.

Prawa zaś, tem samem, że są niezmiennie, kształtom także, przez nie uświęconym, niezmienności swojej udzielają.

Ta jest, między innemi przyczyna niepożytej młodości przypowieści ewangelicznych.

Przypowieść, w treści i istocie swojej, tem będzie doskonalszą, im będzie trafniejszą i głębszą. Trafność zasada się na odpowiedniem wyborze znaku; głębokość na prawdzie pod tym znakiem ukrytej. Im dokładniej znak odpowiada rzeczywistości, tem przypowieść jest wzniolejszą. Jezus, w mowach swoich do ludu, nie raczył się zniżać do używania próżnych zwrotów poetycznych, do wyszukiwania wspaniałych obrazów; trzymał się prostego, równego poziomu, najpospolitsze rzeczy wybierając do symbolicznego wyrażenia prawdy. Tym sposobem wysokość nauki dziwnie odbija od pokornej prostoty symbolu. Żadnej tu nie dostrzeżesz przesady, ani fałszywego blasku. Wszędy i zawsze prostota: to jest jedyna szata, którą Jezus uznaje godnem pokryciem świętej nagości Ducha. Nie chce tego, by uczeń Jego zatrzymywał się na formie zewnętrznej, na znaku, uchyla wszystko, coby mogło rozerwać i uwieźć uwagę, do tego, co wewnątrz jest skierować się mającą. Najświetniejsi nawet geniusze zakrywają nieraz prawdę, albo i obrażają, obwieszając ją blichtrzem pożyczonym; Jezus pozornie ją kryjąc, odkrywa ją, bo zasłona, którą na nią zarzuca, jasno w całej piękności ich, uwydatnia zarysy i kształty jej dziewiczej postaci. Dla tego też nieśmiertelne powiedzenia człowieka genialnego nieraz tylko łechcą przyjemnie smak nasz estetyczny; rozmyślna prostota Jezusa zraża profanów, a w sercach prawych rodzi światło i cnotę.

Jedną z największych zalet mówcy, zwłaszcza mówcy ludowego jest takt, czyli miara roztropna i trafna w sposobie mówienia i wyborze przedmiotu, bez niej wszystka siła i porywczosć wymowy pozostanie próżną. Nie dość jest, przedstawić ludowi prawdę, trzeba ją także za-

stosować do sumienia jego. Światło zbyt jasne razi; kto nie umie miarkować blasku jego, ten nie oświeca, ale raczej oślepia. Takt wymowy rodzi się z miłości prawdy i z miłości ludzi. Kto miłuje prawdę więcej niż siebie samego, ten dba jedynie o to, by ona tryumf odniosła; nie będzie jej objawiał bez rozsądku i miary, by jej znać nie wystawił na pośmiewisko lub wzgardę obojętnych; a kto kocha ludzi, ten umie dorozumiewać się ułomności ludzkiej i z poszanowaniem bliźniemu należnem wyrozumiewać ją, tyle tylko jej udzielając, ile pojąć zdoła.

Sposób, w jaki Jezus nauczał rzesze, świadczy o przedziwnej roztropności Jego. Jako przyszedł na ten świat, aby dał świadectwo o Prawdzie, tak i aż do śmierci miłował ją. Nie masz w mowach Jego ani jednego słowa, któreby nie tchnęło oględnością i wiarą. Nigdy On pereł swoich nie miotał przed wieprze, ani świętości swoich nie dawał psom. A miłość, jaką kochał swój naród, swój kraj, z jaką pragnął zbawienia ludzi, na każdej karcie życia Jego jaśnieje. Zna ich ułomność, ich uprzedzenia, ich ciemnotę, ich twardość, ich niepojętność, i lituje się nad nimi. Cierpliwym jest, bo wie że Ewangelii i nauce Jego, mającym oświecić wszystkie wieki,—wieków na to będzie potrzeba, by wreszcie wniknęły do umysłów ludzkich i odnowiły świat.

Z tem wszystkiem jednak, jakkolwiek ułomny jest człowiek, jakkolwiek wysoka jest prawda, istnieją przecie między niemi powinowactwa niepożyte. Człowiek i prawda wzajemnie siebie przyzywają, i kiedy człowiek nie zdoła podnieść się do prawdy, więc prawda zstąpi do człowieka. Jak Bóg się wcielił w człowieka, tak Prawda przedwieczna, wciela się w przypowieści, wychodzące z ust Jezusa. I jako Bóg przez wcielenie swoje uczynił siebie przystępniejszym dla człowieka, iż łatwiej może być od niego poznanym i kochanym, tak i prawda Boża w przypowieściach objawia się słabsza i więcej do pojęcia człowieka zbliżona. Mają je czytać prostacy, i w nich

Jezus wynalazł sekret podania nauki tajemnic Bożych ostatniemu z dzieci ludu.

Ta Boska sztuka miarkowania blasku Prawdy, jest jednym ze sposobów rządów Bożych nad rodzajem ludzkim; nie chce zgnieść człowieka dotykając, wyższą nad siłę jego, oczywistością rzeczy nadziemskich; pod miarą, w półcieniu wypuszcza nań promienie swoje, aby wzbudził w nim wiarę, nie naruszając wolności jego. Z tym tajemniczym charakterem ukazuje się i Chrystus,—największe dzieło Jego:—Duch, którego jest pełen, ukrywa się w Nim pod zastoną człowieczeństwa.

Uczniowie dziwowali się tej tajemniczości, w jaką Mistrz ich, gdy mówił do ludu, naukę swoją uwijał. Nie rozumieli, jakaby mogła być tej oględności Jego przyczyna. Rzadko się zdarzy, by mądrość Boża nie raziła mądrości ludzkiej, gdy ta poważy się sądzić ją we własnym świetle swoim.

— „Czemu im,“ tak pytają Jezusa, gdy pozostali z Nim sami,“ mówisz w przypowieściach,“ kiedy do nas mówisz otwarcie, bez osłony?¹⁾

Czy pytanie to pochodziło z gorliwości? Być może. Pewno, że uczniowie musieli pragnąć chwały Pana swego; zazwyczaj, w niecierpliwości swojej, może chcieli, by olśnił i podbił sobie rzesze blaskiem i wspaniałością nauczania swego.

„Jezus odpowiadając rzekł im: Iż wam,“ którzy wierzycie, wam którzy miłujecie, „dano jest wiedzieć tajemnice Królestwa niebieskiego“; a onym, którzy wierzyć nie chcą, którzy pozostają za drzwiami, „nie jest dano“. Zatrzymują się na znaku widomym, i wszystko dla nich kończy się na przypowieści. Wiara jest źródłem zrozumienia, niedowiarstwo, — przyczyną ciemności duchownych.

„Albowiem ktokolwiek ma“ ono źródło i początek oświecenia, „będzie mu dano, i obfitować będzie; a kto nie ma, i co zdaje się mieć, będzie wzięte od niego.“

Wiara przyzywa do siebie dary Boże,

niedowiarstwo tamuje źródło ich. Pozostawiony samemu sobie, pozbawiony tych sił Bożych, które do setnej potęgi podnoszą życie, rodzą cnoty, i naturę jego wywyższają, człowiek stopniowo zasuwa się w błąd, który jest śmiercią rozumu, i w grzech, który jest śmiercią duszy: umysł się zaślepia, serce cięższe, wola traci swą siłę, sumienie się zatwardza.

— Dla tego dodaje Jezus, im w podobieństwach mówię, iż, nie chcąc uczynić siebie godnymi światłości Bożej, widząc nie widzą i słysząc nie słyszą, ani rozumieją. I pełni się w nich proroctwo Izajasza, mówiącego: Słyszaniem słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, a widząc widzieć będziecie, a nie ujrzycie. Albowiem zatyło serce ludu tego, a uszyma ciężko słyszeli, i oczy swe zamrużyli; żeby kiedy oczyma nie oglądali, i uszyma nie słyszeli, a sercem nie zrozumieci, i nawrócili się, a uzdrowiłbym je.“

To ostatnie słowo ma w sobie grozę przerażającą.

Nie już pomsty Boga lęka się ten lud, lęka się miłości Jego; boi się widzieć, boi się słyszyć, boi się zrozumieć, boi się by się nie nawrócił, boi się by go Bóg nie uzdrowił; dla tego zamyka oczy i odwraca się.

Potrzeba by złe doszło do koniecznych następstw swoich. Człowiek w złem zatwardziały, gdy dojdzie do pewnego stopnia poniżenia moralnego, zdaje się, że stał się już niegodnym tego, by się nawrócił; Bóg, długie zniostszy od niego zniewagi, pozostawia go sobie samemu; i tak na tego, który znużył miłosierdzie Boskie, przychodzi karanie najstraszniejsze, to jest, nieugięty opór i jakby wyprężenie sumienia przeciw onym ostatecznym wezwaniom i natchnieniom z nieba, które niosą zbawienie przejrzanym.

Wszakże zdarzyć się może, i nieraz się zdarza, że samiż ci zatwardziali i uporni będą w końcu poskromieni dobrocią. Może się zdarzyć, i nieraz się zdarza, że taki, który krzyżował Chrystusa lub mordował uczniów Jego, upadnie

¹⁾ Mat. XIII. 10—17.

zwyciężony u nóg ich, i mocą krwi ich się odrodzi; bo miłość Boża, jest to ogień, zdolny zmiękczyć i podatną uczynić wszelką duszę, chociażby twardą była jak granit. Jakkolwiek ciężkiem brzemieniem zawisła nad rodzajem ludzkim sprawiedliwość Boża, ostatnie przecie słowo w rządach Jego ma nie sprawiedliwość, ale miłosierdzie.

W tej myśli mówi jeszcze Jezus do uczniów swoich:

— „A wasze oczy błogosławione, iż widzą, i uszy wasze, iż słyszą.

„Albowiem zaprawdę mówię wam, iż wiele proroków i sprawiedliwych żądali widzieć, co widzicie, a nie widzieli; i słyszyć, co słyszycie a nie słyszeli.“

Słowa te, niepojęte, gdyby je mówił człowiek, jasne są i naturalne w ustach Jezusa; wyrażają świadomość Bóstwa, jaką w sobie nosił. Którzy Go widzą, opływają w błogosławieństwo i szczęśliwość; którzy Go słyszą, żyją w światłości.

Z powyższych słów Jezusa czuć niejako tę błogą poufność i swobodę, z jaką Dwunastu otaczali Mistrza swego, gdy wieczorem, po rozejściu się rzeszy, sami z Nim zostawali w komnacie górnej, a Jezus, odpoczywając w pośród nich, otwierał przed nimi te skarby mądrości i świętości, których świat ani się domyślał.

Na tę godzinę spokoju odkładał wyłaniania serca swego i zwierzenia swoje. Żaden tu profan, żaden obcy, żaden objętny nie krępował ich swobody. O wszystko wówczas uczniowie pytać mogli, i Jezus wszystko im mógł powiedzieć; wtajemniczał w ducha swego te dusze proste jeszcze i surowe, i jak mówi Ewangelia, „osobno wykładał im wszystko;“¹⁾ łaskawość Jego równała się miłości Jego, miała charakter ojcowski.

Wyłożywszy im przypowieści swoje, zapytał uczniów:

— „Wyrozumieliście to wszystko?“ A oni uradowani jasnością nauki Jego odpowiedzieli Mu: Tak, Panie, zrozumieliśmy.

¹⁾ Mar IV. 34.

Tedy rzekł im Jezus, określając im urząd swój nauczycielski:— „Przełoż każdy Doktor nauczony w Królestwie niebieskiem, podobny jest człowiekowi gospodarzowi, który wyjmuje ze skarbu swego nowe i stare rzeczy.“¹⁾

Jako dobry Gospodarz i Ojciec, zna On potrzeby synów swoich, i umie im zaradzić. Nauka ludzka uboga jest, bezsilna, nieraz twarda; nie posiada klucza, ani do przeszłości naszej, ani do przyszłości; umysłem łaknącym prawdy wiecznej, nie ma coby dała, i czemu by je żywiła; a serca nękane cierpieniem, choć może rozerwie na chwilę, nigdy przecie nie zdołała jeszcze ich pocieszyć. Cała pogrążona jest w badaniu objawów zewnętrznych, stanowiących kształt przemijający tego świata; i lubo domyśla się niekiedy przyczyny pierwszej, nie zdoła przecie podnieść aż do niej niespokojnej i żądzą rzeczy wyższych dręczonej natury człowieka.

(C. d. n.)

Niepokalana Marya Matka Boga.

Marya ofiaruje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej.²⁾

„A gdy się wypełniły dni oczyszczenia Maryi według zakonu Mojżeszowego, przynieśli Jezusa do Jeruzalem, aby Go stawili Panu.“³⁾

Najświętsza Marya Panna, różnie od innych matek, wiedziała naprzód Kogo ma począć, — wiedziała, że z Niej się narodzi Przedwieczny Syn Boga. Przyjęła Go

¹⁾ Mat. XIII. 51—52.

²⁾ Stosownie do założenia naszego (patrz „Maryawita“ z r. 1907 № 40 str. 634) przerywamy tłumaczenie Tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu i w dalszym ciągu rozwijać będziemy wespół z wami Najświętszej Maryi Panny z Panem Jezusem.

³⁾ Łuk. II, 27.

jako Syna Bożego i dlatego właśnie, że wiedziała, kto On jest, zgodziła się zostać Jego Matką. Nadto wiedziała wiedzą niewątpliwą, że Syn Jej przyjdzie na świat po to, żeby ludzi nauczył Prawdy Bożej, żeby ich odkupił, zbawił i poświęcił, a to co za cenę ofiary z Siebie Samego. Wymawiając przeto: „Niechaj mi się stanie,“ ¹⁾ Marya zgodziła się począć i wydać na świat nie tylko Osobę Syna Swojego, — lecz całe Jego posłannictwo, wszystkie tajemnice, które miały wynikać z Jego życia i śmierci. Słusznie więc uważana jest nie tylko za Matkę fizycznego, lecz i zbawicielskiego życia Chrystusa. Słusznie od Jego przyjścia na świat w Tajemnicy Wcielenia Marya uczestniczyła we wszystkim, cokolwiek On dokonywał dla przywrócenia Chwały Ojcu i dla zbawienia człowieka.

Z tego względu każda z tajemnic życia Jezusowego była nowym i szczególnym hołdem, jaki Jezus i Marya oddawali Bogu. Każda stanowiła jeden z głównych aktów ich ofiary dla Boga: ofiary uwielbienia, wdzięczności, zadośćuczynienia i ubłagania. Lubo niektóre z tych tajemnic nazwano radośniami, lubo w rzeczy samej niektóre z nich zawierały w sobie radości niewypowiedziane, — jednakże okoliczność ta w niczem nie zmieniała zasadniczego ich charakteru, charakteru ofiary. Bóg, — jak często-kroć naucza Pismo Święte, — przyjmuje zarówno kwiaty, jak i krew, zarówno wesele, jak łzy. W ofierze chwały, jaką wyraża Psalterz, wiele bez wątplenia znajdziemy łez, ale widzimy w niej i wiele radości. Jakże często czuć tam duszę rozradowaną w Bogu i zachwyconą radośniami! Nie ulega też żadnej wątpliwości, że tajemnice życia Jezusowego — w kolejnym następstwie i ogólnym związku między sobą — również tworzyły całkowitą ofiarę Jezusa. Każda z nich była krokiem naprzód po tej drodze, której kresem doczesnym miała być śmierć ofiarna. W każdej więc Jezus ofiarowywał Siebie i ofiarowywał Matkę Swoją,

i nawzajem w każdej Marya ofiarowywała Siebie i Jezusa. Kapłanem był tam Jezus; lecz Marya nie przestawała być Jego Matką i z tego względu uczestniczyła w kapłańskiej nad Hostyą władzy i w kapłańskim około Niej urzędzie. Zresztą hostyą i ofiarą byli zawsze oboje: Jezus ofiarą przez Maryę, Marya ofiarą przez Jezusa. Zasada zaś i źródłem tego wzajemnego wydania siebie na ofiarę była wspólna ich miłość dla Boga. Jemu więc pragnęli złożyć i złożyli to niepodzielne z samych siebie całopalenie. Wszystko w tem dwojgu Serc zmierzało wprost do Chwały Boga, wszystko miało na sobie ten wybitny i jedyny charakter.

Atoli oprócz czynnej jedności, która w tajemnicach Jezusa zawiązywała się między Nim a Jego Matką, przez wspólną cześć, jaką oddawali Bogu, — każda z tych tajemnic miała własną dzielność i własną skuteczność. Każda co raz silniej zacieśniała te węzły głębokie, które w porządku natury i łaski w jedno łączyły te dwoje Istot na wieki błogosławionych.

Jakkolwiek ściśłą i wysoką byłaby łączność, jaką między dwojgiem dusz mogą zawiązać stosunki zewnętrzne lub usposobienia wewnętrzne, — łączność ta zawsze może się podnosić do wyższego poziomu. Nie tylko może przybrać nowy charakter i nabyć nowe zalety, zwiększające jej wartość, — lecz nadto sama w sobie, jako związek dusz, może stawać się coraz doskonalszą.

Takie coraz ściślejsze kojarzenie się z sobą możliwe jest nie tylko między dwojgiem istot stworzonych, — gdyż może istnieć i pomnażać się zjednoczenie między stworzeniem a Bogiem. Wiemy o tem; oznajmił to Sam Bóg; jest to artykuł wiary. Wobec tego czy może być dla nas zaszczyt wspanialszy? Czy może być źródło czystszej i żywszej radości nad to przeświadczenie, że taka możebność istnieje? Gdzież rozum nasz, o Boże, gdy przywiązaniem serca i z własnego postanowienia woli troszczymy się o co innego i szukamy czego innego,

1) Łuk. I, 38.



FABIOLA.

Obraz J. J. Hennera.

Sławna powieść angielska, której bohaterką jest matrona rzymska, nieustraszona wyznawczyni chrystyanizmu, natchnęła artystę do wykonania dzieła sztuki, którego reprodukcję podajemy.

niż tego zaszczytu i tej radości? Gdzie rozum nasz, gdy co innego mamy na myśli, niż tę możebność tak pewną, niż troskę, o to, żeby co Bóg możebnem uczynił — stało się w nas i coraz bardziej stawało się rzeczywistością?..

Z tego, cośmy powiedzieli, okazuje się, że Marya dwojaką miała drogę postępu w zjednoczeniu z Jezusem. Postępowała w niem wedle początku czysto Bożego i równocześnie postępowała w niem wedle porządku ludzkiego, jednocząc coraz ściślej swoją duszę z najświętszą duszą Jezusa, swoje życie z życiem Jego. Podobnież i Jezus, z tego dwojakiego tytułu i w ten dwojaki sposób, czyli jako Bóg i jako Człowiek, coraz bliżej jednoczył się z Matką Swoją. Tutaj, jak wogóle we wszystkim, wszelkie posiadał pierwszeństwo, czyli uprzedzał Maryę. Jako Jej po Bogu, w zasadzie, zawdzięczał ludzkie życie Swoje, tak też słusznie nigdy, zwłaszcza w ważniejszych chwilach, nie używał tego życia bez uwzględnienia tej umiłowanej Istoty, z której wziął je w Swojem Wcieleniu. Za każdym razem dawał Maryi jakby nową zapłatę za ten dar życia, jaki Mu ustawicznie — wytrwałą intencją macierzyńskiego Serca — jakby na nowo dawała. Lecz jaki mógł być inny cel tej zapłaty, jedno zadowolenie Serca i Dającego i Obdarzonej? I znowu, jakie mogło być większe zadowolenie dla tych dwojga Serc, z taką miłością oddanych sobie, nad coraz ściślejsze i głębsze ze sobą zjednoczenie?

Zjednoczenie to, ze strony Jezusa, stawało się coraz silniejszym ze względu na coraz większą obfitość łask przedziwnych, zstępujących od Niego na Maryę. Łaski te Syn brał ze skarbu Swojego i składał je do duszy Swej Matki, zalewając Ją całkowicie potokami światła i świętości. Skarbnicą łask było dlań samo Bóstwo Jego. Jako Bóg, posiadał je z natury; jako człowiek nabył je z urodzenia i z daru. Darem zaś tym, o ile mógł go rozdzielić, szafował w mierze, jaką Mu wskazywała Mądrość, Sprawie-

dliwość i Dobroć Jego, albo najświętsze skłonności Jego Serca. Łatwy stąd wniosek, że Marya, w darze tym — niejako z urzędu miała pierwszą i najlepszą część. Jezus wprowadza Ją w posiadanie Swego skarbu Boskiego coraz wyżej i coraz pełniej, w miarę stopniowego rozwoju Jego tajemnic. Naturalnym zaś, niechybnym i bezpośrednim owocem tych łask wewnętrznych było coraz bliższe między Matką a Synem podobieństwo, coraz głębsze między Nimi zjednoczenie w miłości, — podobne, o ile to być mogło, do zjednoczenia dwu natur w Jezusie, — owszem wyżej jeszcze, podobne do jedności Trzech Osób w niepodzielnej Naturze Boga.

Nie widzimy potrzeby dodawać, że podobnie jak w pierwszym porządku Chwały Bożej, tak i w tym drugim porządku zjednoczenia i miłości, Marya stała i w zupełności odpowiadała uprzedzającej Ją łasce Syna. I Ona także za każdą z tych stacyi świętych, coraz głębiej utwierdzała się w Jezusie. Dusze Ich nie tylko kojarzyły się ze sobą, ale nawzajem przenikały siebie, pozostając jedna w drugiej jako we własnej posiadłości, nigdy już nie postradalnej — przez to samo, że raz nabytej. Jednakże zatrzymując się na tym punkcie, nie traciły bynajmniej możności głębszego i coraz ściślejszego zjednoczenia się i z możności tej korzystały ustawicznie. Wszystko to było w Niech dziełem Ducha Świętego, przy wspólnem z Ich strony współdziałaniu i przy pomocy zewnętrznych w Ich życiu zrząceń Opatrzności.

Któż tego nie wie, jak skutecznym łącznikiem dusz bywa wspólne działanie, wspólne prace i jednomyślne dążenie do jednego celu? Lecz większą ponad to moc ku zjednoczeniu dusz ma wspólne cierpienie. A wspólna pociecha, czy mocniej zacieśnia węzły miłości, niż wspólna boleść? Wspólna pociecha, jest to rzecz pewna, ma w sobie wielką moc jednoczącą. W niebie sama tylko radość wraz z miłością, która jest źródłem tamtej, łączy Świętych w jedno. Jednak tu-

taj na ziemi trudno rozstrzygnąć, która z tych dwu wspólności silniej działa na zjednoczenie dusz. Namby się zdawało, że raczej ta druga, czyli wspólność cierpienia. Zresztą w danym razie jest to rzecz obojętna, bo w ziemskim życiu Jezusa i Maryi wspólne działanie, wspólne radości i wspólne boleści idą w parze ze sobą i kojarzą się w jedno. Więc tutaj wszystkie łączniki wspólnie działają na Ich zjednoczenie.

To wspólne pragnienie Jezusa i Maryi, ta wspólna Ich baczność, aby we wszystkim i przez wszystko rosła Ich jedność wzajemna, stanowiły jedną z najprzedniejszych stron życia Ich wewnętrznego. Tem bardziej, że stałym i najwyższym kresem wszystkiego, co się w Nich i między Nimi działo, było dla Nich zjednoczenie z Bogiem. On. Sam treścią był i wypełnieniem wszystkiego Ich życia, wszystkiej ich istności. Oczywiście Marya, równocześnie z Jezusem, jednoczyła się z Bogiem. Nadto Oboje żyli w sposób tak czysto i najzupełniej Boski, że każdy Ich czyn, każde poruszenie ludzkie całkowicie pogrążyły Ich w Bogu. Bóg dla Nich był wszystkim, i wszystko dla Nich było w Bogu.

Po tych wstępnych myślach o wspólności ofiary Jezusa i Maryi, po wyjaśnieniu Ich zjednoczenia w miłości, którego kresem był Bóg, łatwiej zrozumiemy tajemnicę, którą zamierzaliśmy rozważyć. W wyjaśnieniu jej zachowamy mniej więcej ten sam porządek, jakiego trzymaliśmy się przy wykładzie Tajemnicy Wcielenia i Narodzenia. Po krótkich słowach wprowadzenia zobaczymy, w jaki sposób i dla jakich powodów Marya uznała za Swój obowiązek pójście do kościoła, by ofiarować tam Boskiego Syna i poddać się zakonowi oczyszczenia. Następnie opowiemy przebieg obu tych obrzędów, tak rzewnie przepłatany wystąpieniem starca Symeona i Anny prorokini. W końcu zaznaczymy główne moralne korzyści, jakie zawiera w sobie ta przepiękna karta Ewangelii.

(D. c. n.)

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORIA MARYAWITÓW

XIII.

(C. d.)

Na tem kończymy sprawozdanie o dwuletniej działalności naszych kapłanów.

Gdy pamięcią cofniemy się wstecz tego rozdziału i zbierzemy podane w nim fakta wymownej żywotności ruchu naszego,—mimowoli przypominamy sobie następujące słowa pewnego myśliciela naszej doby. „Ziemia,—powiada on,—ma postać kulistą, lecz kulistość jej jest nad wyraz nierówną: olbrzymie góry szczytami swymi strzelają po za obłoki, doliny zaś i całe obszary równin tworzą głębokie wklęsłości. Atoli z biegiem wieków nierówności te giną. Cały szereg przyczyn powolnie, lecz ustawicznie pracuje nad przemianą powierzchni ziemi: zawdzięczając działaniu wiatrów i deszczów, strumienie unoszą na doliny szczyty górskie w postaci drobnych cząsteczek i kamyków. Lecz cała ta robota przekształcenia ziemi dokonywa się tak powolnie, że my w przeciągu krótkiego życia nie dostrzegamy jej i zwykliśmy sądzić, że powierzchnia ziemi w głównych zarysach pozostaje bez zmiany. Przechodzą jednakże tysiące lat i wskutek ustawicznej pracy niedostrzegalnych czynników ukazują się uderzające zmiany powierzchni ziemi: góry zniżają się, usłane zaś ich materiałem niziny podnoszą się widocznie.“

To samo powiedzieć można o prawach rządzących dziedziną ducha, o stanie moralnym człowieczeństwa. I tutaj dokonywa się pewnego rodzaju „niwelacja,“ czyli powolne, lecz ustawiczne podnoszenie się nizin i zniżanie wysokości, lubo tych zmian współcześni im nie dostrzegają.

Przy ocenianiu zamierzchłej przeszłości i porównywaniu jej z dobą obecną zapominamy zazwyczaj o prawie hi-

storycznej perspektywy. Zapominamy, że im bardziej oddalamy się od danej epoki, tem więcej niziny jej uchodzą naszej uwagi i giną nam w pamięci, zarysowują w niej jedynie wybitne postacie,—podobnie jak w przyrodzie, gdy patrzymy w dal, widzimy tylko przedmioty wysokie: szczyty gór i wieżycę. Dlatego przenosząc się wspomnieniami do pierwszych dni i pierwszych wieków chrześcijaństwa, głównie widzieliśmy tam świetlane postacie Apostołów, zastęp Męczenników, szeregi ascetów, wielkich ójców i nauczycieli Kościoła, a porównywając z nimi stan obecny chrześcijaństwa, do niedawna boleliśmy nad tem, że jego stan kwitnący minął bezpowrotnie. W Kościele na miejscu Chrystusa Boga stanął dzisiaj człowiek. Pokornych i ubogich Apostołów, poświęcających się całkowicie sprawie szerzenia Królestwa Bożego na ziemi, zastąpili wielcy we własnem mniemaniu, bogaci i żyjący zniewieściale „książęta Kościoła“. Sprzedajność, wyzysk, handel, nierząd, słowem przepowiedziana przez Chrystusa „brzydkość spustoszenia stanęła na miejscu świętem.“¹⁾ Życie chrześcijan niczem nie różniło się od obyczajów pogan... Więc sądziliśmy, jak owi dwaj uczniowie uciekający z Jerozolimy do Emaus, że idea Chrystusa, idea założenia na ziemi Królestwa Sprawiedliwości i Prawdy, złożona została do grobu. Powtarzaliśmy więc za nimi: „Jezus Nazareński był mąż prorok, potężny w uczynku i mowie przed Bogiem i przed wszystkim ludem. Myśmy się spodziewali, że On miał odrodzić ludzkość. A oto przedniejsi kapłani i przełożeni nasi Jego i Jego sprawę wydali na skazanie śmierci i ukrzyżowali Go...“²⁾ Zapominaliśmy jednak, że święci Apostołowie, znakomici ich następcy i ten zastęp wielkich Świętych z pierwszych wieków Kościoła były to niejako wyjątkowe szczyty, przedziwnie opromienione światłem Chrystusowem — wśród moralnego mroku, jaki powszechnie i od wieków

ogarnia całe człowieczeństwo. Zapominaliśmy, że wszystka ludzkość—te niziny ducha—odrazu i nazawsze niemogła wyżyć się naleciałości, w jakich leży od wieków. Opromienione światłem miłości i prawdy Chrystusowej odżyły naprzód więcej czułe, wyższe i szlachetne dusze,—reszta ludzkości stopniowo staje się posłuszną słodkiemu wezwaniu Chrystusa. Światło Jego nauki naprzód oświeciło szczyty, ale oświeca nietylko szczyty,—bo działanie dobroczynne wykonywało i wykonywa również i na niziny, powolnie i niepostrzeżenie gotując na ziemi Królestwo Miłości i prawdy.

Jezus Chrystus naukę Swoją i Swoje działanie w sferze ducha ludzkiego przyrównał do „kwasu, który wzięwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki,“¹⁾ a którego działanie nie ujawnia się natychmiast, lecz po pewnym czasie. Ten kwas Boży, lubo niedostrzegalny dla oka ludzkiego, działanie swoje prowadził ustawicznie. Pojedyncze pokolenia skutków jego nie mogły spostrzedz, bo Chrystus wyraźnie powiedział: „Nie przyjdzie Królestwo Boże z postrzeżeniem; ani rzeką: oto tu albo tam. Albowiem oto Królestwo Boże w was jest.“²⁾ Ale wypełniły się czasy i skutki tego działania musiały się ujawnić. Oto dzisiaj w obozach wszystkich odłamów Kościoła Chrystusowego dają się słyszeć głosy potężne, nawołujące do „jedności wszystkich w Chrystusie.“ Obóz stojący po za Kościołem dzisiaj nie chce Boga „prawowiernego,“ który ściga nieprzyjaciół swoich i mści się na nich wiecznie; ale żądają i szukają z tęsknotą Boga, jakim On jest w Istocie Swojej,—Boga Prawdy, Dobroci i wszystko przebaczącej miłości,—Boga któryby stworzył braterstwo wszystkich ludów. Co więcej, tam nawet, gdzie światło chrystyanizmu nie przeniknęło, w Mahometanizmie, w dobie ostatniej, rodzi się pojęcie o Królestwie powszechnej na ziemi Miłości, opartem na Bogu i doskonałem

1) Mat. XXIV, 15.

2) Łuk. XXIV, parafr. w. 19—21.

1) Mat. XIII, 33.

2) Łuk. XVII, 20, 21.

pełnieniu Jego Zakonu,—rodzi się tego Królestwa pragnienie. Wśród młodzieży uniwersyteckiej w czasach ostatnich związuje się „wszechświatowy, chrześcijański związek studentów,“ mający przepiękną dewizę: „miłować i naśladować Boskiego Zbawcę Chrystusa.“

Te czyste i święte tęsknoty serc ludzkich, te pocieszające objawy dni ostatnich znalazły swe urzeczywistnienie w Maryawityzmie. Czego tam pożądanego, to tutaj Sam Bóg skryztałizował widocznie. Skutki ruchu naszego wymownie powiadają, że Królestwo Boże, „jako błyskawica błyskając z podniebia“, ¹⁾ przyszło do nas. „Ciemni umysłowo zaczynają widzieć,—do niedawna chromi na duszy dzisiaj chodzą, — trędowaci moralnie bywają oczyszczeni,—głusi słuchają słodkiego głosu łaski,—umarli dla Boga przez niewiarę zmartwychwstają,—ubodzy przyjmują Ewangelię.“ ²⁾ Tych uleczonych i zmartwychwstałych jest blisko 200,000!

A więc trudy dawnych szermierzy miłości i prawdy nie zginęły. Szermierze ci są dla nas wzorem naśladowania Chrystusa i szerzenia Jego świętej Sprawy. Królestwo Boże przychodzi na ziemię, droga do niego otwarta. Idźmy nią sami i prowadźmy za sobą innych!

XIV.

Biskupi polscy, pragnąc do końca doprowadzić rozpoczętą przeciwko nam akcję i zadać śmiertelny cios sprawie naszej, sprawie wskrzeszenia czci Przenajświętszego Sakramentu, odrodzenia moralnego wśród duchowieństwa i wiernych,—postanowili wyjednać przeciwko nam kłatwę, papieską. W tym celu ks. Zdzitowiecki biskup Kujawsko-Kaliski, zaopatrzonego w 14,000 rubli świętopietrza, w listopadzie 1906 r. udał się do Rzymu. Rezultatem starań ks. Zdzitowieckiego był „Dekret Świętej Rzymskiej i Powszechnej Inkwizycji,“ datowany z dnia 5 Grudnia 1906 r., którym naprzód Marya Franciszka

i ks. Jan Kowalski Minister Generalny Związku naszego, po nich zaś wszyscy nasi kapłani i cały Związek zostali dotknięci kłatwą.

Główne ustępy wspomnianego dekretu brzmiały, jak następuje:

„Kapłan Jan Kowalski i niewiasta „Marya Franciszka Kozłowska podlegają „imiennie i osobiście ekskomunice (kłatwie) „większej i oboje, z łona Świętego Kościoła Bożego całkowicie wyłączeni, noszą „na sobie brzemień wszystkich kar, spadających na jawnie ekskomunikowanych, „więc Jana Kowalskiego i Maryi Franciszki unikać i od nich stronić należy.“

„Nadto dekret zaleca „czcigodnym „arcybiskupowi Warszawskiemu i biskupom Płockiemu, Lubelskiemu, Kieleckiemu, oraz innym, do którychby to odnosić się mogło, biskupom polskim, aby „w imieniu Stolicy Świętej orzekli, że w „ich względnie dyecezyach kapłani, do bezecznej sekty Maryawickiej dotąd należący, „o ile w ciągu dwudziestu dni od daty „ogłoszenia tego dekretu szczerze się nie „opamiętają, jako podpadający tejże ekskomunice większej, osobistej i imiennej, „również unikani być mają.“

„Pomienieni pasterze, — kończy Inkwizycya, — niech z całą usilnością starają się wiernych z pośród trzód swoich, „uwiedzionych nieszczęsnie zasadzkami „i kłamstwami kapłanów Maryawitów, „przestrzegać i objaśniać, że ci, co świadomie do sekty Maryawitów należą, „stają być prawymi synami Świętego Bożego Kościoła.“

„Bezeczność“ Maryawityzmu, „nieszczęsne uwodzenie“ przez nas ludu, nasze „zasadzki i kłamstwa,“ jak w pomienionym dekrete papież Pius X określa istotę ruchu naszego i naszą działalność, — znalazły swój wyraz w umoralnieniu setek tysięcy ludu,—w przeprowadzeniu ich do miłości utajonego w Eucharystyi Chrystusa,—w otwarciu dla ludu szkół, zakładów rękodzielniczych, dobroczynnych i ochron dla dzieci—prawie we wszystkich naszych parafiach,—w uwolnieniu ludu od ciężarów materyalnych przez zniesienie

¹⁾ Łuk. XVII, 24.

²⁾ Łuk. VII, 22.

opłat za posługi religijne...¹⁾ Z woli Papieża, — „podlegają imiennie i osobiście ekskomunie większej,“ „winni być całkowicie wyłączeni ze Świętego Kościoła Bożego,“ mają „ponosić brzemień kar spadających na jawnie ekskomunikowanych“ — słaba kobieta, która dała początek tak bosko czystym i szlachetnym dążeniom, i ks. Kowalski, jako kierownik tak żywnego ruchu; należy więc zdaniem papieża, „unikać ich i od nich stronić.“ Następnie Pius X poleca biskupom polskim, aby „w imieniu Stolicy Świętej orzekli, że kapłani, należący do bezecnej sekty Maryawickiej,“ — czyli szerzący cześć Boga utajonego w Przenajświętszej Eucharystyi, dążący osobiście do zachowania rad Ewangelii Świętej, usiłujący odrodzić moralnie i kulturalnie lud polski, — „o ile w ciągu dwudziestu dni od daty ogłoszenia dekretu Inkwizycyi szczerze się nie opamiętają,“ — czyli nie zaniechają działalności, która płynie z istoty kapłaństwa Chrystusowego, „mają być również unikani, jako podpadający tejże imiennej i osobistej większej ekskomunie.“ Wreszcie papież rozkazuje, aby „objaśniano lud, że ci, co świadomie należą do sekty Maryawitów,“ — to znaczy: ci, co szczerze oddani są czci Chrystusa utajonego w Eucharystyi, co szczerze porzucili swoje nałogi i grzechy, co dążą do enoty, do korzystania ze zdobyczy nowoczesnej wiedzy i kultury, — „przestają być prawymi synami Świętego Bożego Kościoła“!?

Dekret tego rodzaju, wydany z wysokości tronu „Namiestnika Chrystusowego,“ jak zwykł nazywać siebie Pius X, był niezaprzeczoną dowodem zupełnego upadku w hierarchii katolickiej; świadczy o kompletnym zaniedbaniu w jej życiu i działalności precudnych zasad Chrystusowej nauki. Z umysłu podajemy go w tem miejscu, po sprawozdaniach i dzia-

łalności naszej, by w świetle zupełnem okazała się bezbożność tego rozporządzenia. Pod taką władzą życie i praca dla idei Bożej jest niemożliwą; takiej władzy ulegać znaczyłoby zaprzeczyć się Chrystusa, znaczyłoby sprzeniewierzyć się świętemu powołaniu do prowadzenia Sprawy, którą Chrystus okupił krwią własną. Niedziwna przeto, że dekret ten przyjęliśmy z nieklamana radością jako zrządzenie Boże, za pomocą którego Chrystus Wódz nasz i Mistrz wyprowadził z ucisku Dzieło Swoje i nas z ludem, dając nam zupełną swobodę szerzenia Jego Chwały i całkowitego poświęcenia się dla dobra ludu. Nieobłudnie więc w dzień ogłoszenia dekretu w katolickich kościołach Polski czyli 30 Grudnia 1906 r., uroczyste odśpiewaliśmy dziękczynne „Ciebie Boga chwalamy.“

Od tej chwili zupełnie „wyrzuceni z bóżnic,“¹⁾ wierni zdaniu świętego Piotra, że „więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi,“²⁾ — podobnie jak on i inni Apostołowie nie możemy słuchać arcykapłanów, którzy „rozkazując rozkazywali nam, aby w Imię Jezusa nie nauczać,“³⁾ — ale „w którym wezwaniu jesteśmy wezwani, w tem trwamy.“⁴⁾

(C. d. n.)

1) Przepowiednia Maryi Franciszki na lat kilka przed faktem.

2) Dzieje Apostol. V, 29.

3) Dzieje Ap. V, 28.

4) I Kor. VII, 20.



1) Porów. cały rozdział XIII-ty.